

ROLA.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Z teki zacofańca.

III.

Dwa są u nas stany, przeciwko którym ów warszawski „obóz postępowy“ występuje z zawziętością systematyczną: duchowieństwo i my, hreczkosieje, czyli, jak kto woli, posiadacze większej własności ziemskiej. Jest to zaś robota tak wprost przeciwna interesom i potrzebom naszego społeczeństwa, że ktoś stojący po za wszelkimi obozami i obserwujący ją zdaleka, choćby był najmniej „zacofanym“, nie mógłby jej, jako uczciwy obywatel kraju, pojąć ani też objaśnić logicznie, gdyby nie wiedział, kto nią jawnie lub tajemnie kieruje, kto jej daje najsilniejszą podniechęć i zbiera jej... owoce.

Kto? — widzieliśmy to już w pogawędkach poprzednich — żydzi.

„Serdeczni“ zaśpiewają mi zwykłą w takich razach piosenkę, przedrzwiewając R o l ę, która wszędzie, zawsze i na każdym miejscu widzi tylko żydów; ale jestem najmocniej przekonany, że żaden człowiek bezstronny a śledzący uważnie ten tak nazwany „kierunek postępowy“, w zaznaczeniu powyższem nie dostrzeże nawet cienia przesady ani uprzedzenia. Dostrzeże tylko szczerą prawdę.

Tak jest; jak w całej propagandzie materialistycznej, bezwyznaniowej, tak i w podkopywaniu powagi duchowieństwa mają i n t e r e s żydzi i ich to jest robota. Czy na robocie tej podpisuje się . . . s k i czy jakiś . . . s t e i n lub . . . b e r g, to nie zmienia rzeczy. Tamten świadomie lub bezwiednie jest sztyldem lub narzędziem, ten z zasady działa w sprawie swej rasy.

Nie jest to żadna praca „w imię postępu“, ale podrywająca się pod to hasło propaganda najsłabszego judaizmu. Bo czyż duchowieństwo nasze, przeciwko któremu podnosi się głównie ów wrzask „liberalny“, przeszkadza czemkolwiek i w jakikolwiek sposób pracy rzetelnej, uczciwej postępowej? Czy w jakikolwiek sposób tamuje ono drogę do pożytecznych odkryć, wynalazków i w ogóle do ulepszeń stosunków ludzkich? Nie, — niema chyba dzisiaj człowieka, któryby, bez względu na swoje przekonania filozoficzne, nie cenił tych, ale tylko t y c h owoców postępu, które nie burząc podstawowych zasad moralności, przynoszą ludzkości jakąś ulgę i osłodę w jej losie, jakąś odrobinę pomysłowości i szczęścia? Czy znalazłby się dzisiaj „klerykał“, „zacofaniec“ i t. d. któryby zlorzeczył Pasteurowi za jego wspaniałe odkrycie naukowe, mogące wyrwać tysiące ofiar z objęć niechybnej, strasznej śmierci?

Nie; — nikt dziś nie gardzi owocami postępu w dodatkiem tego słowa znaczeniu, ale też owej propagandzie, podszywającej się pod znaki postępowe, idzie wcale o co innego: Duchowieństwo podtrzymuje moralną siłę społeczeństwa, ten więc stan jako powstrzymujący rozwój materialistycznej nawskroś idei judaizmu, trzeba zożydzać i zożydzać, trzeba gwałtem podkopywać jego wpływ, powagę i znaczenie.

To jest najpierwszy punkt programu, który tak zwani żydzi „oświeceni“ i polacy z ży d z i a l i — mieli dość bezczelności nazwać postępowym!

Proszę przejrzeć roczniki naszych pism „liberalnych“, a każdy kto to zrobi, przekona się zbyt łatwo, że nie są to oskarżenia nieuzasadnione.

Ci panowie naprzykład, w imię także postępu, ogłaszają się za jedynych obrońców ludu; a proszę sprawdzić, czy w ich pismach znajdzie się choć jedno słówko uznania i zachęty dla tych właśnie najbliższych, naturalnych opiekunów — moralnych i materialnych interesów ludowych? Nie, — tam nawet o takich tego ludu przewodnikach duchownych którzy pracę nad nim rozwijają z zaparciem i poświęceniem, na jakieby się niezawodnie żaden postępowiec nie zdobył, o których inne pisma bezstronne wspominają z uznaniem, niema nigdy żadnej wzmianki przychylniej.

Natomiast jest szykana — tylko szykana.

Dla czego? — Ano, jest i tego przyczyna, o której ze wstrętem tylko myśleć można, lecz która dla ludzi obserwujących bacznie dzisiejszą robotę postępową, staje się aż nadto wyraźną i nawet... naturalną.

Panowie żydzi rozumieją to dobrze, że jak obecnie w społeczeństwie naszym, materialem przedstawiającym najwięcej szans do eksploatacji, jest właśnie ów lud wiejski. Duchowieństwo samym swym wpływem najwięcej i najskuteczniej eksploatacji tej przeszkadza, więc jakże prasa, którą żydzi na swym pasku, przy pomocy coraz liczniejszych... najemników prowadzą, ma nie dążyć do osłabienia i — gdybyż można! — do zupełnego znihilowania tego wpływu?

Niech lichwiarz czy tam szynkarz wiejski eksploatuje, rozpaja i wysysa chłopa; niech go demoralizuje i przemienia w bydło, niech go obdziera do ostatniej koszuli! — czy kto słyszał krzyk z tego powodu w tak zwanej „prasie postępowej“? Proszę mi pokazać choć jeden numer tych pism z uczciwą, szczerą krytyką w tym kierunku. Nie, takiego oburzenia na eksploatację ludu ze strony n a j g ł o ś n i e j s z y c h jego obrońców, nie znajdzie tutaj nikt, choć stosunek dzisiejszy żydów do ludności wiejskiej jest przecież zbyt dobrze wiadomym, zbyt powszechnie znanym. Ale niech od tego samego chłopa, ksiądz — jego pleban, przyjmie ofiarę na reparację lub budowę kościoła, w tych

samych pismach znajdziemy niezawodnie (1) piorunujący artykuł na temat „wyzyskiwania nieszczęśliwych mas wiejskich — przez księży“!

Taki jest najciekawszy bodaj wyraz taktyki tego postępu (!) na który dziś patrzymy.

Patrzymy dzisiaj także i na inny objaw: na systematyczną szarpaninę — szlachty. Czyni to ten sam obóz — i choć z innych nieco pobudek, lecz w tym samym celu.

Ta szlachta wyszana już do szczytu nieledwie, przyciśnięta konkurencyami amerykańskimi, przesileniami i Bóg wie nie czem jeszcze, ta szlachta, mówię, jest i dziś nawet przedmiotem szczególnej, ze strony „oboju postępowego“ nienawiści. Dla czego? — zapytać znowu muszę. Bo szlachta, bądź co bądź, trzyma jeszcze w swoim ręku tę ziemię, którą żydzi, do wspólni z niemcami, chcieliby corychlej bezpodzielnie zawładnąć. — a obok tego, ta sama szlachta reprezentuje właśnie ów żywioł rdzennie swojski, który propagandzie judaizmu, czyli właściwie ogólnemu żydzeniu, już samem swem istnieniem, stawia tamę pewną. Najbardziej szlachcic, byle z czystym, nieskalanem imieniem i z uczciwą tradycją swych przodków, imponuje moralnie największemu milionerowi żydowskiemu. A żyd dzisiejszy imponycy nie znosi, nienawidzi wszelkiej wyższości, — on chce dziś za jakąbądź cenę imponować. Jakże więc ten żyd mając swoje pisma i całą rzeszę „swych ludzi“ od pisania, ludzi gotowych na skinienie jego szczeru i szarpać każdego, — jakżeby, mówię, ten żyd miał nie wołać: „precz ze zgniłą, strupieszalą szlachtą“!

Lecz może ten „obój postępowy“ sympatyzuje choć z jednym jakimś stanem społeczeństwa polskiego? — może dlań jest miłem nasze mieszczaństwo w ogóle a w szczególności nasz stan rękodzielniczy? Zapewne, zajmuje on się tym stanem, ale wtedy tylko, gdy na porządku dziennym stoi sprawa w p u s z c z e n i a żydów do n a s z y c h zgromadzeń rzemieślniczych.

Inaczej być nie może, bo dla tego oboju wszystkie sympatyje streszczają się w dwóch wyrazach: potęga złota! wszechwładza judaizmu! po za tem wszystko głupstwo.

Tak wygląda w praktyce, wobec żywych faktów i przykładów, ów nasz postęp obecny, który, przyznając, ma dziś wielu jeszcze ślepych, bezmyślnych popleczników —

(1) Patrz „Przegląd Tygodniowy“ Nr. 25 z r. b.

(Przypisek Red.)

ROMANS AWANTURNIKA.

Nowella

przez M. D. Ch.

(Dalszy ciąg)

Stanisław na siebie niewiele potrzebował, pieniędzy jednak tracił wiele. Stryj, który szczerze był przywiązany do swego synowca, prawie co rok za dzierżawę płacił, trochę się dąsał, że Staś ustatkować się nie może, ale stary Napoleończyk dumny był ze swego krewniaka i z zadowoleniem mawiał:

— Niechno się ożeni, oddam mu zaraz cały majątek i przy nich osiadę. Dzielnny chłopak! O, ożenić go trzeba — szkoda aby się tak zmarnował jak ja w starym kawalerstwie. Ano, tęgi zuch z niego, toż samymi synami z małżeństwa już się przysłużyć może krajowi. A co to będą za synowie z tego chłopaka!... Jeden w drugiego grenadyerzy. To niezwykle człowiek, ten mój chłopak!... Pieniądzy bo trochę zawiele wydaje, — no, co tam, trochę mniej, trochę więcej, głupstwo!...

Porucznik, jak powiedzieliśmy, mało zajmował się go-

klakierów, lecz nad jądrem i kwintesencją którego niewielu chce pomyśleć spokojnie i rozważnie.

Jeżeli jednak wolno (?) iść na oślep i bezmyślnie śmiertelnikom zwyczajnym, to w żadnym razie nie wolno chyba tak samo postępować ludziom stojącym, jak się zwykło mówić, na czele opinii publicznej. Jakże więc, wobec całej tej roboty postępowej, zachowuje się u nas prasa k o n s e r - w a t y w n a ?

Jest to pytanie, nad którym, w zaokrągleniu swych gawęd, koniecznie jeszcze zastanowić mi się wypada.

(d. n.)

PRZEGLĄD SPRAW ZIEMIAŃSKICH.

Wspomnienie wystaw.—Konieczny zwrot.—Narady „delegacyi rolniczej“. Pięć kwestyj. — Szkoła mleczarstwa. — „Towarzystwo owczarskie“. — Spółka rektyfikacyi i wywozu okowity. — Kredyt wekslowy. — Rolnicze kółka konsorcyjne. — Pożyczki na drugi numer hypoteki i pożyczki na zastaw piodów rolnych. — Kasy emerytalne dla oficyalistów wiejskich.—Narady gorzelników i kwestya rozebrania akcyj. — Bliższe uwagi nad faktami i projektami.

Już to przyznać trzeba, że wystawy czerwcowe straciły swój krótkotrwały powab, a jeżeli mają jakie takie znaczenie, to chyba przez to, że dają sposobność zgromadzonym w Warszawie ziemianom do porozumiewania się, do pogawędki o wspólnych biedach i troskach. Tak to zawsze się dzieje, gdy rolnictwem opiekować się pragną... sportsmeni; wówczas staje się to, co się stało w bajce Lafontaine'a: wóz ciągniony przez niedobre stworzenia, stoi na miejscu, nie porusza się naprzód.

Przed 6-iu laty, gdy rozpoczynano szereg wystaw do- rocznych, rozprawiano szeroko o „poprawie ras“, o „ustaleniu kierunków w hodowli“, o „rozbudzeniu“ targów inwentarowych! Dziś, po zamknięciu seryi wystaw, okazuje się, że były to puste frazesy; przed oczyma naszymi przesunął się zastęp kilkudziesięciu hodowców, co rok jednych i tych samych, na placu wystawowym urządzono kilka zabaw, dobrych może dla małomiasteczkowej publiki, lecz nieprzystojnych dla poważnego „popisu rolnictwa“, a kierunki jak dawniej, tak i dziś są pogmatwane, a rasy krajowe jak dawniej, tak i dziś jakoś zrodzić się nie mogą. Wszystko więc zostało po staremu i lódz spraw ziemiańskich, rzucona na burzliwe fale, napróżno szuka sternika.

Tylko to grono rolników, przybyszające do nas co rok na jarmark wełniany lub dla sprawdzenia na wystawie owych szumnie zapowiadanych postępów w gospodarstwie, coraz częściej zaczyna garnąć się do zbiorowej, wspólnej pracy, starając się na tej drodze powetować sobie doznane straty, zawiedzione nadzieje.

spodarstwem i nawet rzadko kiedy w domu siedział. Walus był głównym zawiadowcą, i trzeba mu przyznać, iż gorliwie wypełniał swoje obowiązki: ogarniał, oszczędzał, pilnował i bronił. Porucznika swego kochał i był do niego przywiązany tak, że nawet nie rozumiał, aby się mógł z nim rozstać. Walus wychował się jednocześnie z ojcem Stanisława, razem z nim służył w wojsku; później zaś, patrząc na mężstwo porucznika, zasłaniał go nieraz własnymi piersiami i doświadczoną staroego żołnierza ręką, gdy niezwykle brawura młodego człowieka wystawiała go na niechybne niebezpieczeństwo. Walus, którego zdrobniałe imię jest jego rzeczywistym nazwiskiem, był człowiekiem dźwigającym już lat z jakie pięćdziesiąt na tych samych barkach, na których karabin żołnierski lat piętnaście spoczywał. Stosunek jego do Stanisława był dziwnie charakterystyczny i dziwnie sympatyczny. Był sługą porucznika, ale zarazem i opiekunem, a często, gdy inaczej nie mógł, opieka jego przybierała charakter uczciwego despotyzmu, którego nawet gniew i gwałtowny charakter Stanisława przełamać nie mogły. — Walus zawsze postawił na swoim, a działał w tym charakterze wtedy, gdy widział, że pan porucznik nie powinien tego zrobić.

— Chwała Bogu już pan porucznik trzy dni w domu nie był — rzekł stary wiarus, pokręcając dobrze szpakowatego węża.

W r. b. jakby dla kontrastu ze wzrastającym niepowodzeniem wystaw, ten zwrot w naradach ziemiańskich, zaznaczył się o wiele silniej, niż lat ubiegłych. Zawdzięczać to należy w części szczęśliwej okoliczności, iż nad rolnictwem rozlaczac zaczyna opiekę tutejszy oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, w części zaś i pogorszeniu się stosunków ekonomicznych, zmuszającemu zdrowsze, energiczniejsze siły warstw produkcyjnych do postawienia sobie na seryo pytania — co począć, ażeby wybrnąć z trudnego położenia, ażeby uratować zachwiany dobrobyt?...

W szeregu rozpraw, zapełniających kronikę ubiegłych tygodni, pierwsze miejsce wyznaczyć musimy jednodniowym obradom „Delegacji przemysłowo-rolniczej“ w tutejszem Tow. popier. prz., która roztrząsała pięć kwestyj bezpośrednio rolnictwa dotyczących, mianowicie kwestye: kredytu, spółek handlowych, ubezpieczenia losu oficyalistów wiejskich, urzędzenia stacyi doświadczalnej i poprawienia interesów gorzelnictwa.

Obok zaś i niezależnie od tych posiedzeń, hodowcy bydła zaprojektowali utworzenie szkoły mleczarstwa w Warszawie i podjęcie środków, ułatwiających handel nabiałem z zagranicą, a hodowcy owiec postanowili utworzyć „Towarzystwo owczarskie“, przyczem tak jedni jak drudzy wykonanie swoich projektów powierzyli temuż Tow. pop. przem. i handlu.

Wreszcie w d. 18 z. m. odbył się zjazd gorzelników, mający na celu zawiązanie spółki rektyfikacyjnej i wywozu okowity z zagranicę.

Oto treść pracy dni ostatnich, treść bardzo obfita i niezmiernie interesująca; pragniemy też zatrzymać się tu nad nią dłużej. Z uwagi jednak, iż wielu czytelników naszych na wsi, którzy nie mieli sposobności brać osobistego udziału w obradach warszawskich, niewątpliwie ciekawi są ich rezultatu, zaczniemy najpierw od kronikarskiego zarejestrowania powziętych przez ziemian uchwał, przechodząc następnie do poznania ich motyów.

I tak, w sprawach kredytu rolnego, trzy komisye Delegacji rolnej, zostające pod przewodnictwem p. Wieniawskiego a w referacie p. Oraczewskiego, zaopiniowały, iż wobec szerzącego się lichwiarstwa, wobec wzrostu wysoko oprocentowanych długów prywatnych, należy corychlej wytworzyć nowe ogniska kredytu publicznego, nie przez powoływanie jednak do życia nowych banków akcyjnych, ale przez naprawę już istniejących instytucyj, przez rozbudzenie w nich troskliwej nad rolnikami opieki.

Mysł wielce sprawiedliwa i wielce drażliwych dotykająca stosunków! W ogóle komisye te wystąpiły z takimi desideratami:

1) ponieważ w Cesarstwie kantory i oddziały Banku Państwa prowadzą operacye kredytu na solawekslerolników, hypotecznie zabezpieczone, po-

— A, nie byłem — więc cóż z tego?

— Hm... a tu niedobrze słyhać...

— Cóż się zrobiło?

— A to się zrobiło, że z Płocka przysyłali tutaj, żeby pan porucznik przyjechał jak najprędzej do miasta, bo tam jest skarga o tę awanturę z Niemcem, którego pan porucznik w zeszłym tygodniu w Włocławku tak strasznie w pojedynku pokiereszował. Podobno aż z Berlina pisali o to...

— O, i cóż wielkiego!

— Może być źle...

— Głupstwo!

— Już się to rozniosło po całej okolicy i pan radca Szelażek wie o tem...

— Już wie? A czy dyabli nadali, człowiek kroku nie może zrobić, żeby ten pan radca nie wiedział, — on wszystko musi wiedzieć...

— Panna Emilia płakała...

— Płakała? — zawołał porucznik, zrywając się z krzesła — to źle, to bardzo źle! Ale bo ten Niemiec taki zuchwaly!

— Na mój głupi rozum, należałoby pannę Emilię trochę oszczędzać — rzekł Walus, spojrzawszy na Stanisława, który niespokojnie chodził po pokoju. — Takich kobiet jest mało — ciągnął dalej stary — o niej tak jak o świętej mówi cała okolica; panua Emilia warta, aby pan porucznik pomy-

żądaniem więc jest wprowadzić też operacye w kantorze i oddziałach Banku, w Królestwie działających;

2) z uwagi, iż prawo handlowe odmawia rolnikom uzdolnienia wekslowego, skutkiem czego weksle rolników, poczytywane za rewersy, nie mogą być dyskontowane przez Banki, ale są przedmiotem zyskownych operacyj małomiej- skich bankierów, należy wyjednać dla rolników kredytu na weksle z 2-ma podpisami, bez innego zabezpieczenia, t. j. narówni z kupcami i przemysłowcami, przyznać rolnikom zdolność wekslowych zobowiązań;

3) warszawski Bank handlowy wypada poruszyć, ażeby, idąc za przykładem innych tego rodzaju instytucyj i wchodząc w potrzeby rolnictwa, przyznawał kredytkółkom konsorcjalnym tworzonym przez ziemian i wzajemnie poręczającym swoje zobowiązania;

4) dla rozbicia dzisiejszej centralizacyi kredytu w Warszawie, z krzywdą dla prowincyi, byłoby pożądanem wpłynąć na banki, ażeby rozwinęły szerszą działalność po miastach gubernialnych, a ziemian zachęcić do zawiązywania gubernialnych towarzystw wzajemnego kredytu i powiatowych kas zaliczkowo-wkładowych;

5) wreszcie, dla ułatwienia właścicielom ziemskim odprzedaży części gruntów, przeciążających budżet gospodarski, wypada postarać się o utworzenie w kraju z jednej strony filij Banku włościańskiego, z drugiej „Towarz. parcelacyjnego“, któreby, współrzędnie działając, dawały włościanom możność skupowania parceli dworskich.

Do tych podstawowych wniosków dodano jeszcze projekt dodatkowych pożyczek w Tow. kredyt. ziem. na drugi numer hypoteki i pożyczek w Banku Państwa na zastaw maszyn i plodów rolniczych. Tyle co do kredytu.

W przedmiocie spółek Delegacya powzięła myśl organizacyi większych spółek handlowo-rolniczych po znaczniejszych miastach kraju, a agentur w miejscowościach nadgranicznych, tak iżby cały handel zbożowy i materiałów surowych, w rolnictwie potrzebnych, wytrącić z rąk pośredników, a oddać go w ręce samych gospodarzy.

Dla zabezpieczenia snownu losu oficyalistów i służby, uchwalono wyjednać u rządu zatwierdzenie gubernialnych kas emerytalnych, gdyż ani instytucye przezorności, ani ubezpieczenia życiowe nie są w stanie zastąpić emerytury: dobre w przemyśle lub handlu, są one dla stosunków rolnych całkiem niewłaściwe.

Trudniej nieco poszło gorzelnikom, którzy także starają się teraz gorliwie o uwolnienie się od zależności monopolistów okowity. Jak wiadomo, gorzelnicy nasi uzyskali już sankcyę władz na spółkę wywozu spirytusu, lecz ustawa tej spółki zastrzega, że pod groźbą rozwiązania instytucyi, akcyje (wszystkich 400 po 750 rs. każda) mają być rozkupione do Grudnia r. b. i w połowie zapłacone. Tymczasem dziś założyciele, na czele których najgorliwiej około przedsiębiorstwa krzątają się p. p. Zawadzki, Przyłubski,

ślał o statku; bo już też czas, jak mi Bóg miły — tu Walus szarpnął mocno wąsa, odchrząknął i pozostawił rękę przy ustach.

— Masz racyę, masz racyę, mój kochany Walusiu.

— Gdyby mnie pan porucznik słyhał, toby już dziś inaczej było...

— Ale bo i ty czasem, mój Walusiu, głupstwa gadasz!

— Ale ich nie robię — odparł stary bez ogródki.

— O, jeszcze tego brakuje, żebyś mnie trapił swojemi morałami — rzekł żywo porucznik, podnosząc głos.

— Gdyby mnie tu nie ścisnęło koło serca, tobym nie gadał.

— No... mój kochany, daj mi święty spokój, bo jestem zły...

— Na mój głupi rozum...

— Kto ma głupi rozum, to jest kiep — przerwał gwałtownie porucznik, — a ja kpów nie mam potrzeby słyhać!

Walus poczerwieniał na twarzy i rzekł spokojnie ale gorzko:

— Kto nie słyha zdrowego rozumu, to musi słyhać kpów...

— Do kroćset!... — wybuchnął Stanisław, zwracając się szybko do Walusia. Stary wiarus stał wyprostowany, spoglądając na porucznika smutno i z pewnego rodzaju wyrzutem.

Zieliński, hr. Czacki i Szwejcer, zdołali zebrać około 180 akcyj. To też zjazd 18 z. m. postanowił działać energicznie. Z uwagi na niebezpieczeństwo ze strony Niemiec, które usiłują wykluczyć okowitę naszą z Hamburga, gorzelnicy nasi urządzają konferencje ściślejsze, dla rozprzedaży reszty akcyj, i przyszłą sesję, na której mają nadzieję ostatecznie się ukonstytuować, zwołują na miesiąc Wrzesień.

Oby im poszło jak najpomyślniej!

Oto wiązanka faktów, nad którymi wypada nam teraz zastanowić się bliżej.

(Dokończenie nastąpi.)

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Zastanówmy się na chwilę i zapytajmy samych siebie, dla czego taki Raynal, taki Bischoffsheim lub Leven, mieliby czuć przywiązanie do Francji Krucyat, do Francji z pod Bouvines, z pod Marignan, z pod Fontenoy, do Francji Ludwika Świętego, Henryka IV i Ludwika XIV?

Tradycjami swemi, wierzeniami, wspomnieniami Francja ta jest zupełną negacją temperamentu żydowskiego. Ta Francja, kiedy nie paliła żydów, to im uparcie zamykała wstęp do siebie, okrywała ich pogardą, z imienia żyda uczyniła najsroźszą obelgę.

Wiem ci ja, że według nich, nowa Francja narodziła się z rzezi wrześnieowych, oczyściwszy się ze starych przesałów w krwi, która ściekla z pocinianych głów starców i kobiet, i że rewolucja, według wyrażenia żyda Salvadora, była „nowym Synajem“.

Są to słowa brzmiące, ale bez sensu. Kraj każdy pozostaje tem, czem był przy narodzinach, tak jak dziecko, rosnąc zachowuje zawsze pierwotną swoją naturę. Francja, Niemcy, Anglia nie będą nigdy ojczyznami dla żydów, którzy, zdaniem mojem, mają zupełną rację, że nie są nigdzie patryotami, ale pod wszystkimi stopniami szerokości geograficznej, prowadzi politykę odrębną, własną politykę żydowską.

Jako jeden z przykładów cytuje autor żyda Deutza, który zdradził księżnę Berry.

Sprzedził księżnę, bo w tem widzi interes swojej religii a obok własny zarobek (un tout b e d i t p e n e f i s s e).

Powstają krzyki; on przeczekuje burzę ze spokojem, jaki nie odstępuje nigdy jego ziomek, gdy jakiś szwindel na giełdzie, jakaś kradzież bezwstydniejsza od innych ściąga na nich rozpaczliwe przekleństwa. Cremieux przybiera postawę od wielkich okazji i oświadcza, iż nie myśli bronić

Stanisław zatrzymał wzrok na twarzy starego żołnierza i sługi, — chwilę milczał i tak szczerze żał mu się zrobiło, że pochwycał go za szyję, pocałował go w oba policzki i zawołał:

— Przepraszam cię, mój stary, dobry, zacny, uczciwy przyjacielu, przepraszam cię, głupstwo powiedziałem, no, nawymyślaj mi, pozwalam ci...

Ale stary wiarus zamiast wymyślać, rozbeczał się jak dziecko... całował ręce porucznika i łkając mówił:

— O ty zawsze pocziwa duszo, panie poruczniku, ja bym za pana wszystką krew swoją dał wytoczyć, — kropla po kropli...

— Więc ty mnie tak kochasz, mój Walusiu?...

— A to ci dopiero pytanie!...

— No, nie damy się — wszystko będzie dobrze. Tylko ten radca, to okrutnie mi bruździ...

— Cywilista, to już ci nie wie, co się to w piersiach żołnierskich za ogień palić może — ale, panie poruczniku, dla panny Emilii trzeba się oszczędzać...

— Ano, jadę do Płocka; trzeba to załatwić...

V.

Zaledwie Stanisław przybył do Płocka, zaraz na ulicy złapał go znajomy dawny, pan Sosenska. Mała ta figurka, na wszystkie strony okrągła, puciołowata, wygolona, z ży-

tego niegodziwca, który bezczęści naród żydowski, znany z przysłowiowej lojalności. Deutz siedzi cicho i potem, gdy hałas przycichł nieco, idzie do Cremieux'go: „Bracie — rzecz — obelgi całej Europy nie obchodzą mię, ale idzie mi o twój szacunek, a mam przekonanie że nań zawsze zasługiwał, działając na jaknajwiększy pożytek interesów Izraela.

Cremieux przekonany, daje pocziwemu Judaszowi certyfikat zasługi.

Ten papier — mówi Deutz — nie jest dla niego usprawiedliwieniem wobec sędziów; on tego nie potrzebuje a sumienie jego, najsurowszy i najbezinteresowniejszy z sędziów zapewnia go dostatecznie, że przytłumiając wojnę domową, oszczędzając krew tylni zacnych obywateli, zadając cios śmiertelny stronnictwu będącemu nieprzejednanym wrogiem naszych swobód, oddał krajowi ogromną usługę (1). Poświęciłem — powiada — moim przekonaniom obywatelskim moje ludzkie interesa.

Cremieux, przyszły patron Gambetty, unosi się nad tem. Ten czystej krwi republikanin daje taką definicyę i n t e n c y i .

„Intencja — mówi on — stanowi bezwątpienia o niewinności lub zbrodni; ale intencja nie ujawnia się na razie, i jeżeli czyny są tego rodzaju, że ich pozory oburzają sumienie, to nikt nie szuka intencji, tylko sędzi według czynów które widzi“.

Naprzeciw tych ślizkich wywodów Cremieux'go możemy postawić list Aleksandra Dumasa, pisany do p. Nauroy, 13 Marca 1883:

„Szanowny Panie! Oto fakt: Towarzyszem moim w kolegium a następnie serdecznym przyjacielem był Henryk Didier, deputowany z Ariège za cesarstwa, zmarły w 1868 roku. Był on wnukiem Didier'a, rozstrzelanego w Grenobli za Restauracyi, za udział w spisku bonapartystowskim a synem Didier'a, który był sekretarzem generalnym w ministerjum spraw wewnętrznych, kiedy nastąpiło uwięzienie księżnej Berry, na skutek denuncyacji Deutza. Temu to Didierowi polecono wypłacić denuncyantowi 500 tysięcy franków, których żądał w nagrodę. Przyjaciel mój opowiadał mi pewnego razu, wymógłszy na mnie obietnicę, że nie opublikuję tego faktu aż dopiero po jego śmierci, że ojciec jego, w dniu przeznaczonym na wypłatę, kazał mu, dziecku naówczas dziesięcioletniemu, schować się za kotarę w swoim gabinecie i rzekł: „Przypatrz się dobrze temu co

(1) Ów pan Deutz jest akurat takim francuzem jak Spuller, który się urodził z rodziców badeńczyków, albo jak Leven, który jest rodem z Frankfurtu. Cała rodzina Deutzów wygląda, jakby wyjęta z romansu Dizraelego. Drack, szwagier nędznika, który zdradził księżnę Berry, mąż Sary, odprzysięga się judaizmu i zostaje bibliotekarzem księcia Bordeaux, żona jego ucieka z dziećmi: następnie czyni pokutę w synagodze mogunckiej, udaje się za żoną do Anglii, wraca do katolicyzmu i mianowany zostaje kawalerem Złotej Ostrogi i bibliotekarzem Propagandy.

(Przypis. autora.)

wemi, śmiejącami się oczami, z których tryskał spryt i dowcip, wpadła na Stanisława obcesowo i familiarnie:

— A zmiłuj się, ja już od trzech dni na ciebie czekam!

— Nie było mnie w domu.

— Ba, kiedy ty w domu siedzisz? A tu źle!... Ale bo jakże można było tak turbować tego Niemca. Oparło się to już o Warszawę; trzeba radzić, bo naprawdę może być źle...

— Ale bo, widzisz, — odparł Stanisław — świętemuby cierpliwości zabrakło... Przyjechał pluder do Włocławka i nuż wygadywać na nas, na Polaków...

— No dobrze, dobrze — tymczasem chodźmy na śniadanie, bo jestem dyabelnie głodny...

Weszli do jednej z lepszych restauracyj; zaledwie ukazali się we drzwiach, gdy od stołu, przy którym siedziało przynajmniej z pięciu mężczyzn i jakiś tłusty, ale młody jeszcze, wygolony Prusak, dały się słyszeć głosy:

— A, pan pomocnik! a i pan porucznik tutaj! prosimy do kompanii!... My się tu wszyscy znamy — odezwał się jeden z obecnych — ale mamy tu między sobą gościa z Prus — pan von Sturchen b. porucznik czarnych huzarów Pruskich — i wskazał na wygolonego Prusaka, a potem zwracając się do przybyłych, dodał:

— Pan Sosenska, pan Porzycki, b. porucznik, obywatel ziemski dzisiaj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

się tu będzie działo i nie zapomnij tego nigdy. Powinieneś wcześniej wiedzieć, co to jest człowiek podły i jak się mu płaci! Henryk ukrył się, wprowadzono Deutza. Pan Didier stał przy swoim biurku, na którym leżało 500.000 franków, w dwóch paczkach po 250.000. W chwili gdy Deutz się zbliżał, p. Didier skinął na niego aby się zatrzymał, wziął cążki, ujął w nie paczki z pieniędzmi jedną po drugiej i podał je Deutzowi, poczem wskazał mu drzwi. Ani jednego słowa nie wymówiono podczas całej tej sceny, którą opowiadam panu tak, jak mi ją opowiadał mój przyjaciel, najzaciejszy człowiek na ziemi. Oto wszystkie objaśnienia, jakich udzielić panu mogę. Daty śmierci Deutza nie wiem. Racz pan i t. d. — A. Dumas“.

Według dosyć ustalonej opinii, z Archiwów narodowych zniknęły bardzo interesujące dokumenta należące do sprawy Deutza.

W każdym razie wolny mularz Ferry, odmówił panu Nauroy udzielenia tych dokumentów, jak o tem świadczy list zamieszczony w „Figarze“ z d. 19 marca 1883. Ferry w liście własnoręcznie oświadczył, że do odmowy skłaniają go „powody wysokiej przyzwoitości“ (raisons de haute convenance). Czyż nie ładnie wyglądają te słowa wychodzące z pod pióra jednego z członków rządu 4 Września, który wypróżnił szuflady w Tuilleryach z lokajską bezczelnością i oddał na łup ciekawości publicznej papiery natury całkiem prywatnej? Inna rzecz gdy chodzi o dokumenta z przed lat pięćdziesięciu, które tem samem należą już do historii. Prawda, że chodzi tu o Deutza, współwyznawcę Rotszylda.

Skonfundowany tem trochę p. Nauroy udał się po objaśnienia o Deutzu do dziennika „Intermediaire“. Ale tu zaszła nowa trudność. P. Faucou, dyrektor „Intermediaire'a“ otrzymał informacje bardzo ciekawe; ale bądź to przez łatwo zrozumiałą skrępuł, bądź z obawy wejścia w kolizję z Izraelem i utraty zajmowanej posady, odmówił udzielenia tych instrukcji panu Nauroy. Była chwila, że p. Nauroy chciał im wytoczyć proces, który naturalnie byłby przegrał.

Faktem jest niezaprzeczonem, że każdy żyd zdradza tego kumu służy. Cavour mawiał o swoim sekretarzu, żydzie Artomie: „Ten człowiek jest dla mnie nieoszacowany, gdyż przez niego dowiaduje się świat wszystkiego, co chcę aby wiedział. Nie wiem jak on to robi, ale to pewna, że ja nieraz jeszcze czegoś dobrze nie domówiłem a on już mnie zdradził nie wychodząc nawet z mego gabinetu“. Książę Bismark zwykł znów mawiać: „Na cóż byłby Bóg stworzył żydów, gdyby nie na to, żeby służyli za szpiegów?“

Następnie autor przytacza jeszcze wiele przykładów przeniewierstwa żydów oraz ich bezkarności, którą wpływami swemi zawsze zapewnić sobie umieją; wykazuje, że żydzi dostarczają najwyższego kontyngensu prostytucji po wielkich miastach stołecznych i popiera to cytata z „Archiwów izraelskich“; przedstawia usiłowania żydów w celu obałamucenia statystyki i ukrycia prawdziwej cyfry swojej ludności. Dalej przechodzi do warunków sanitarnych wśród ludności żydowskiej, które naturalnie, zupełnie inne są we Francji a inne u nas, choćby ze względu na różnicę sposobu życia i uobyczajania żydów francuzkich a naszych; — dość powiedzieć, że autor twierdzi, iż żydzi we Francji, trapieni różnemi chorobami (głównie nerwowymi), nie ulegają za to prawie zupełnie cholercze, podczas gdy u nas żydzi, jak wiadomo, bywają zwykle najłakomszym tej „brzydkiej choroby“ przysmakiem. Wreszcie maluje zgubne w różnych kierunkach wpływy żydów na Francję.

My pomijając te wywody, bądź to na s p e c y a l n i e miejscowych stosunkach oparte, bądź dotyczące rzeczy u nas powszechnie znanych, przechodzimy do rozdziału drugiego, stanowiącego nader ciekawą i pouczającą część historyczną dzieła.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Listy z Galicyi.

VII.

Przez kilka ostatnich tygodni opinia publiczna w Galicyi była niezmiernie zajęta sprawą naftową, która dopiero d. 19 b. m. zeszła z porządku dziennego. Ponieważ jest to sprawa bardzo ważna, przeto muszę o niej kilka słów powiedzieć.

Zapewne wiecie, że Galicya, przywiedziona przez rząd austriacki do kija żebraczego, potrafiła utrzymać u siebie tylko jedną gałąź przemysłu, którą jest nafta. Pochodzi to zaś głównie ztąd, że prócz Galicyi, żadna inna

provincya austriacka nie posiada tego artykułu. Gdyby go miały prowincye niemieckie, ręczę, że rząd wiedeński byłby oddawna wydał takie przepisy, które raz na zawsze zabiłyby nasz przemysł naftowy. Zdawałoby się, że w interesie rządu powinno być leżeć, aby nasz przemysł naftowy rozszerzał się i siłę nabierał, bo im bogatszy kraj, tem bogatsze i państwo. Tymczasem w Wiedniu muszą być innego zdania, skoro z dawien dawna pozwalają sprowadzać do Węgier naftę zagraniczną sztucznie zabarwioną, która jako surowiec nie opłaca prawie żadnego cła. i ta, tanim kosztem oczyszczona, rozchodzi się potem po całym państwie i robi szaloną konkurencyę nafcie galicyjskiej.

Obliczono, że skutkiem tego przemysłnictwa, skarb państwa traci przeszło 6 milionów guldenów. Zyskują zaś sami tylko Węgrzy, którzy dla fałszyfikatów zagranicznych założyli u siebie olbrzymie rafinerje. Nasi nafcjarze, a na ich czele pan Szczepanowski, znakomity inżynier, który już od lat kilku posiada koło Kołomyi w Słobodzie Rungurskiej wielkie kopalnie nafty i olbrzymią rafinerję, zwracali ciągle uwagę rządu na to przemysłnictwo, a gdy sprawa celna toczyła się niedawno w Radzie państwa, pojechali ich kilku do Wiednia, i tam gorąco przemawiali za potrzebą wprowadzenia takich środków, któreby raz na zawsze położyły tamę przemysłnictwu nafty obcej. Między Niemcami znalazł się jeden poseł, niejaki Suess, który postawił wniosek, zamierzający wprost do tego, o co starali się nafcjarze galicyjscy. Koło polskie w pierwszej chwili także się za nim oświadczyło, lecz gdy minister finansów, pan Dunajewski zagroził dymisyą, dla tego że wobec węgrów miał się już zobowiązać, iż w kwestyi naftowej nie będzie im robił trudności, wtedy Koło cofnęło się na całej linii, i Rada państwa, miasto zakazać raz na zawsze przywozu zagranicznych fałszyfikatów, co byłoby równie praktyczne jak moralne, poprzestała jeno na nieznacznem podwyższeniu cła od nafty zagranicznej.

Z powodu, że nasi delegaci na każdym kroku rządowi ustępują, co nie raz i nie dwa jest połączone z naszą stratą materyalną, rozgoryczenie w kraju jest wielkie, i to nie wśród sfer krzykliwych i warcholskich, lecz nawet w poważnych i spokojnych kołach obywatelskich.

Że tak jest istotnie, o tem przekonaliśmy się podczas ostatnich wyborów w Stryju.

Trzy dni temu miał się odbyć tamże wybór jednego posła do Rady państwa, w miejsce zmarłego przed dwoma miesiącami A. Hoppena. Kandydatów było z początku dwóch: osobisty przyjaciel prezesa Koła polskiego w Wiedniu, p. Grocholskiego, dr. Juliusz Czerkawski, uchodzący jako taki za figurę arcy urzędową, i marszałek powiatu Kałuskiego, p. Komornicki. Na dwa dni przed wyborami, niektórzy obywatele postawili kandydaturę naszego nafcjarza, inżyniera Szczepanowskiego. P. Komornicki uważając tę osobistość za odpowiedniejszą od siebie do piastowania mandatu poselskiego, rzekł się natychmiast kandydatury, poczem mimo ogromnych wysiłków stronnictwa rządowego, pan Sz. został istotnie wybrany, a dr. J. Czerkawski jak zmyty odjechał.

Fakt ten zdarzył się w tym samym czasie, kiedy rząd centralny, pozyskawszy dla swych planów naszą delegacyę, podcinał w Radzie państwa skrzydła galicyjskiemu przemysłowi naftowemu. Zdaje mi się, że wybór w takim czasie głowy nafcjarzy przez obywatelstwo trzech powiatów, jest wiele mówiącym znakiem. Nasi delegaci powinni nareszcie zrozumieć, że dopiero wtedy będą mogli liczyć na poparcie w kraju, jeżeli będą stawali zawsze w obronie naszych interesów.

„Mniej wielkiej polityki, zato więcej pieczołowitości o materyalne dobro kraju, który z każdym rokiem zapada w biedę coraz większą“! oto hasło, pod którym nasi reprezentanci zgrupować się powinni.

Galicyjscy rolnicy dowiedzieli się niedawno z prawdziwym zadowoleniem, że handlowa konwencya z Rumunią nie będzie odnowiona. Na mocy tej konwencji, niemieckie prowincye państwa austriackiego, wysyłały do Rumunii prawie bez cła, wyroby swego przemysłu, i tam robiły świetne interesa, Rumunia zaś nawzajem przysyłała bez cła swoje zboże do Austrii. Jak na tem ościenna Galicya wychodziła, dowiecie się, jeżeli wam powiem, że w roku ubiegłym pszenica rumuńska była w Galicyi wschodniej znacznie tańsza niż miejscowa. Że takie stosunki przyczyniły się do naszej ruiny, to rzecz prosta. Rumunia, obliczywszy się dokładnie, ile na kartelu zyskiwała a ile traciła, postanowiła go więcej nie odnawiać, ponieważ po zestawieniu rachunków okazało się, że nierównie więcej zapłaciła

za towary austriackie, niż odebrała od Austrii za swoje zboże i bydło.

Zresztą, jako państwo pragnące żyć i rozwijać się prawidłowo, postanowiła podnosić u siebie własny przemysł, co na razie da się skutecznie tylko przez zaprowadzenie ceł ochronnych. Niemcy wiedeńscy, a jeszcze bardziej żydzi tamtejsi, dowiedziawszy się o oporze Rumunii, która żadną miarą nie chce im się dać wyzyskiwać, narobili z początku ogromnego krzyku i grozili jej straszliwymi represjami. Rumunia niebardzo się jednak tego ulękała i kartelu nie odnowiła. Dzięki więc jej, i tylko jej, cena naszych produktów rolniczych w tym roku podnieść się powinna. I jeżeli to w rzeczy samej nastąpi, to jak dziwnie będzie brzmiało gdy kto powie, że nie rządowi opiekunów, lecz państwu które z nim do walki stanęło, zawdzięczamy poprawę naszych stosunków materialnych.

Zaiste, coś podobnego tylko w Austrii dzieć się może!

Niedawno temu, obchodzono w Krakowie dwudziesto-pięcioletni jubileusz tamtejszego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Ilekroć Niemcy o nas mówią, że się rządzić nie nie umiemy, możemy im zawsze odpowiedzieć, wskazując na powyższe towarzystwo, które od pierwszego roku swego istnienia rozwija się prawidłowo i dziś zajmuje jedno z najlepszych miejsc między takimiż towarzystwami w Europie. A powstało ono nie przy pomocy rządu, lecz krajowemi siłami, a właściwie zapobiegliwą pracą jednego człowieka, p. Kieszkowskiego. O synekurach, korupcyi i innych tym podobnych rzeczach w Towarzystwie krakowskiem, nikt nigdy nie słyszał, a dochody jego są tak znaczne, (rok rocznie około 3 milionów guldenów) że byt jego nie może być nigdy zagrożony. Chociaż po pożarze Stryja wypłaciło miastu blisko 400 tysięcy guldenów, mimo to nie potrzebowało sięgnąć do funduszu rezerwowego.

Oto jak wygląda polskie i szlacheckie gospodarstwo z którego zwykli śmiać się Niemcy i żydzi. Gdyby nam tylko nogi nie podstawiano, jeszcze nie w jednym kierunku potrafilibyśmy wielkich rzeczy dokonać.

W Stanisławowie zawiązuje się spółka, mająca zająć się przeprowadzeniem żeglugi parowej na Dniestrze. Dotąd kapitał akcyjny został już w połowie wpłacony. Jeżeli spółka przyjdzie do skutku, ruch handlowy we wschodniej Galicji bardzo się wzmoże, gdyż górskie okolice będą mogły dostarczać tanio bezleśnemu Podolu drzewa i kamienia.

Tegoroczne wyścigi lwowskie zrobiły kolosalne fiasco. Dawniej, gdy hrabiowie Tarnowski i Zamojski utrzymywali konie wyścigowe, na torze lwowskim był ruch i zaciekawienie, i wtedy zdarzało się, że nasze konie były cudzoziemców; wszelako odkąd obadwa ci panowie, przekonawszy się o nieproduktywności wyścigów, dali tej zabawce pokój, gonitwy lwowskie zeszyły do zera, i w tym roku wszystkie nagrody zabrał p. Ochocki, który dawniej nie mógł marzyć ani o jednej. Prócz tego, z koni które w wyścigach udział brały, dwa padły, a kilku jeźdźców bardzo się potłukło. W ogóle zabawka to jak dla nas zbyt kosztowna, i dla tego niebysmy przeciw temu nie mieli, gdyby całkiem ustała. Oba konie które padły (jeden skaleczył się i został zastrzelony, drugi dostał zapalenia) były warte około 7.000 guldenów.

Czy nie lepiejby było gdyby te pieniądze były poszły na coś pożyteczniejszego?

Rolarz.

Z POLA WIEDZY.

Tajemnice przyrody — zagadkowe zjawiska w dziedzinie barw i dźwięków — Objawy podwójnej wrażliwości — Posąg Memnona i śpiewne kamienie. — Środki dezynfekcyjne (odwanające) i stosunek ich skuteczności. — Automatyczne skrzynki pocztowe.

(Dokończenie.)

— W starożytnym Egipcie — jak to naucza każdy podręcznik historyczny — wśród mnóstwa sfinksów i posągów czci bogów i chwale Faraonów poświęconych — istniał posąg Memnona, wyróżniający się tem z pomiędzy innych, iż zawsze ze wschodem słońca wydawał z siebie łagodne i miłe tony, zlewające się w bardzo słodką i przyjemną melodyę. Niezwykle to zjawisko, budzące podziw ówczesnych ludzi, przez długie wieki pozostawało tajemniczem zagadnieniem, niepodobnem do rozwiązania z naukowego punktu widzenia. Starano się nawet podać w wątpliwość istnienie kamiennego posągu wydającego dźwięki, — z zasady, iż kamienie tonów nie wydają i wydawać nie mogą. Wprawdzie uderzane, wydają one odgłos wynikający ze spotkania dwóch ciał, lecz

aby kamienie harmonijne, dźwięczne tony z siebie wydawały — to bajka, jak wiele innych bajek i podań starożytnych. Jednakże ta bajka właśnie o śpiewającym posągu Memnona, była tak powszechnie przez starożytnych przyjętą za prawdę, że koniec końcem należało się zastanowić, czy w tej bajce nie tkwi jakaś przynajmniej część prawdy?

Otóż zaczęto naukowo badać, jakim sposobem posąg kamienny mógł wydawać harmonijne tony? Czyli inaczej, jakie mogły być fizyczne przyczyny śpiewności kamiennej bryły z której posąg był wykuty? Bezwątpienia, niełatwe pytanie do rozwiązania, nie tylko w czasach dawnych, lecz i dziś jeszcze, gdy nauki przyrodzone tak bardzo się rozwinęły. I długo, bardzo długo nie było na to pytanie żadnej odpowiedzi; aż dopiero teraz, w kilkadziesiąt wieków od czasu gdy cudowny posąg istniał, odkrywamy naukową zasadę dźwięków, że się tak wyrazimy, zaklętych we wnętrzu martwych kamieni — ciał spójnych, twardych, nie złołnych napozór do odbicia w sobie delikatnych i subtelných odcieni tonów. Dziś wiemy już napewno, że istnieją śpiewne kamienie i że posąg Memnona mógł wydawać harmonijne tony, a opierając się na naukowej, doświadczalnej podstawie, twierdzić możemy śmiało, że je rzeczywiście wydawał.

Rzecz prosta, że na zawsze pozostanie tajemnicą, jakich środków technicznych użyli starożytni Egipcjanie, aby swój posąg uczynić do pewnego stopnia instrumentem muzycznym.

O możliwości wydawania tonów gammy chromatycznej (muzycznej) przez niektóre rodzaje kamieni a mianowicie krzemieni, posiadamy obecnie niewątpliwe dane. Mówimy obecnie, gdyż jakkolwiek wiadomo powszechnie, iż niektóre minerały wydają za uderzeniem mniej lub więcej wyraźne dźwięki, to jednak dźwięki te, nie są tej siły i wyniosłości, aby się dały wstawić choć w częściową skalę harmonijnych tonów.

Dopiero w ostatnich czasach zrobiono odkrycie, iż wśród mnóstwa minerałów, znajduje się jeden dość pospolity rodzaj, który jest obdarzony od natury dźwięcznością, co z tonami skali muzycznej zlewa się w harmonię i sam w różnych swych odcieniach, zdoła utworzyć całą gamę chromatyczną.

Tym rodzajem minerału jest pospolity krzemień, a przedewszystkiem bryłki krzemienne grafitowych pokładów geologicznych. Stwierdzono, że krzemienie te zazwyczaj bezkształtne i niepozorne, wydają za uderzeniem pewne dźwięki nadzwyczajnej czystości i siły. Jest jednak rzeczą godną uwagi, iż niektóre, co do składu całkiem jednakie krzemienie nie posiadają tej dźwięczności, jak np. prawie wszystkie krzemienie Wielkiej Brytanii. Szczególną dźwięcznością obdarzone są przedewszystkiem krzemiki pokładów hiszpańskich i francuzkich. Jednemu też z przyrodników francuzkich, mianowicie panu Baudré, udało się dobrać i zestawić z tych krzemieni dwie chromatyczne oktawy i ułożyć je w rodzaj instrumentu o 26-ciu krzemieniami, które uderzane dwoma innymi krzemikami, w sposób podobny do uderzeń lutni (cymbalków) wydają niezwykle melodyjną i miłą do ucha wpadającą muzykę. Instrument ten, wystawiony na widok publiczny w Paryżu, ściągał mnóstwo widzów i słuchaczy.

Ze stanowiska fizyki, dźwięczność krzemieni jest bardzo trudna do wytłumaczenia w całości zjawiska. Wikła bowiem sprawę nie tylko ta okoliczność, iż jedynie rodzimy, niczem nietknięty odłam krzemienisty wydaje dźwięk czysty, ale i ta nierównie ważniejsza właściwość, iż na moc i wysokość tonu, wbrew wszelkim prawdom akustyki, nie wpływa ani objętość, ani waga, ani kształt krzemienia. Krzemień o wadze 1,500 gramów wydaje zupełnie ten sam ton, co inny krzemień o wadze zaledwie 400 gramów. Wobec tych wyjątkowych sprzeczności z wszelkimi prawami akustyki, znany fizyk angielski I. Ellis, zajmujący się także tą kwestyą, wyznaje, iż nie znajdując nawet w składzie chemicznym krzemieni, — podstawy do wytłumaczenia tego dziwnego zjawiska, zmuszony jest przypuścić, że jedyna przyczyna tkwi tylko w molekularnym (cząsteczkowym) ustroju drobinek mikroskopijnych krzemienia, który wpływa na rodzaj i ilość akustycznych drgań ich masy. Na to samo tłumaczenie zgadza się i sławny geolog Saint Claire Deville, lecz wyznaje, że fizyka, jak na teraz, nie jest w stanie wyjaśnić tajemniczego zjawiska, i ciekawa zagadka natury pozostaje nadal zagadką.

— W pracowni chemicznej w Dreźnie, przeznaczony dla badań w przedmiocie higieny publicznej, dokonano licznych doświadczeń, w celu przekonania się, jaki ze środków powszechnie do dezynfekcyi używanych, okazuje się najskuteczniejszym. Rezultaty tych badań wykazały, iż najdziel-

niejszym środkiem jest chlorek wapna z kwasem siarczanym, i ztąd oznaczono wartość jego liczbą 100. Inne zaś w porównaniu ze wspomnianym środkiem, przedstawiają następujące wartości: chlorek wapna z siarczanem żelaza 99, proszek dezynfekcyjny z kwasem karbolowym 85,6, wapno gaszone 84,6, alun 80,4, siarczan żelaza (koperwas) 76,7, sól gorzka (siarczan magnezyi) 57,1, nadmanganian potażu z kwasem siarczanym 51,3.

— Wielce praktyczną nowość wprowadziły urzędy pocztowe w Anglii. Ażeby publiczność w każdym czasie mogła dostać listów otwartych i kopert stemplowanych, na rogach ulic w Londynie, oraz na stacjach kolei żelaznych umieszczono skrzynki z napisem: „Sprzedaj publicznie kart pocztowych i kopert stemplowanych“. Skrzynka taka składa się z dwóch części: w lewej znajdują się blankiety listów otwartych, a pod nimi druga skrzyneczka, mogąca pomieścić tylko jeden list. Jeżeli w szparę, urządzoną na wierzchu skrzynki, wrzucić monetę — pensa, wysuwa się szufladka z owym jednym listem, i tak za każdym wrzuceniem monety, dopóki listów starczy. Gdy zapas się wyczerpie, szufladka sama przez się zamyka się i zjawia się nad nią napis: „próżna“. W drugiej części skrzynki są koperty stemplowane, których można dostać w ten sam sposób, z tą jednak różnicą, iż są dwa otwory do wrzucania pieniędzy, ponieważ koperta kosztuje 2 pensy.

Jest to więc, jak widzimy, pomysł i zręczny i praktyczny, uwalniający publiczność od wyczekiwania po biurach pocztowych i sklepach, na załatwienie interesu kilkogroszowego.

K. W.

NA POSTERUNKU.

Moja wdzięczność dla Komitetu Giełdowego. — Memoriał i alarm w pewnej części prasy. — Pożądana sposobność. — Niezadowolone zamiast podziękowań za otwartość. — Zrzucona maska. — Obłuda i ślepoty. — Pokora wobec mniemanych „polaków mojżeszowych“. — Owoce roboty destrukcyjnej. — Oda na cześć postępu. — „Szlacheć ale postępowy“. — Zkąd on się wziął?

Dzięki ci Komitacie giełdowy! Zarzucają mi ludzie pewną stronność a nawet pewną niedelikatność względem synów Mojżesza; zarzucają mi, że w nich widzę samo złe, że ich ganię jeno i ganię, podczas gdy ja, w milczeniu znosząc te zarzuty i gromy, czekałem tylko sposobności by dowieść, że i chwalić i bronić żydów potrafię nie gorzej od innych mych kolegów po piórze.

Komitacie giełdowy! ty właśnie dałeś mi tę sposobność, więc dzięki ci raz jeszcze!

Dwóch bankierów semickich w imieniu owego Komitetu wystosowało „memoriał“ do Komisji mającej na celu rozpatrzenie w kraju naszym sprawy żydowskiej, i z tego powodu stał się gwałt w pewnej części prasy. Nie mówiąc już o „Wieku“, nawet „Niwa“ spokojna, ba, nawet „Słowo“ uderzyło na alarm i te same szpalty, z których dotąd wyrzucano pociski — na szczęście nieszkodliwe — na antisemitów, zabarwiło odcieniem antisemityzmu.

Zkąd? co? jak? dla czego?! Cóż takiego zawiera ten nieszczęsny „memoriał“, że nawet największych przeciwników „dzikiego żydożerstwa“ natchnął o d w a g ą skrzywienia się na niego w i n y c h współbraci mojżeszowych?

Ktoś inny powie Wam to w „Roli“; mnie tymczasem wypada zaznaczyć bodaj samą kwintesencję tych istotnie interesujących opinii tutejszego świata giełdowego.

A więc: 1) memoriał n a j w y r a ż n i e j rozdziela osiadłe między nami plemię żydowskie od „ludności rdzennej“; 2) wszystko co kraj ma dobrego, winien jest tylko żydom, bez których, ta owa próżniacza, bezmyślna i żyjąca w opilstwie l u d n o ś ć r d z e n n a przepadłaby z kretelem, kraj byłby dziką pustynią a „skarby państwa ucierpiałyby srodze“; 3) ponieważ ludność rdzenna „do żadnych zajęć przemysłowych nie jest wcale przygotowaną“, przeto należy żydom pozostawić lub nadać jeszcze jak najszerzą w tym kierunku swobodę a „ludności rdzennej“ — o ile rozumie się nie zostanie przez żydów wypartą lub zduszoną ze szczerem — wyznaczyć co najwyżej jakieś skromne miejsce przy roli.

Taką jest najwierniej i najsprawiedliwiej przedstawiona kwintesencja owego memoriału, który, jak wspomniałem, nawet wśród judofilów wywołał pewną dla „dzieci jednej ziemi“ ojcowską admonicyę.

Pytam jednak czy słusznie? Doprawdy, nigdy może nie budził się we mnie taki zapał do obrony szlachetnych synów Izraela, jaki czuję w tej chwili. Jaktó? więc zamiast

podziękować żydom za ich s z e r o ś ć, otwartość, — monitować i gromić ich potrzeba? Więc to lepiej było, gdy przez wieki całe, a już najwięcej przez dwa ostatnie lat dziesiątki, istniała z jednej strony najpodlejsza, najhaniebniejsza obłuda, z drugiej zaś najstraszniejsza ślepoty, podtrzymywana bezmyślną, na niczem nie opartą manią „uobywatelenia“ — ludzi odgrywających wszędzie i od wieków tę samą rolę w świecie ludzkim, jaką gra wilk w zwierzęcym?

„My — wołali przecież dotąd żydzi — będziemy polakami! — aj! aj! jakimi polakami! — tylko wy się nie wdajcie w ten głupi antisemityzm, tylko nas otoczcie tolerancją, przygarnijcie, przyciśnijcie do serca, ot tak, jak rodzonych braci, jak synów jednej ziemi!“

I serdeczni, poczciwi, dobroduszni polacy wierzyli tym zakłębom, nie słysząc, nie widząc i nie czując, jak żyd, — śmiejąc się bezczelnie z ślepoty i łatwowierności tych „współbraci“ swoich, wpija się w ich ciało, jak bez miłosierdzia zapuszcza swoje ssawki, jak wyniszcza, wycieńcza i zatrzuwa organizm, grożąc mu tą straszną, głupią śmiercią, jaką przed pół wiekiem z górą przepowiedział już Staszic.

Dziś więc, gdy ten żyd, po dwudziestu przeszło latach swej obłudnej gry, zrzuci maskę, ukazuje się takim, jakim jest rzeczywiście, i powiada wyraźnie: jam tu jest wszystkim a ty mój polaku niczem, jam jest panem a ty tylko helotą, — któremu z łaski możnaby wyznaczyć w tym kraju jakieś miejsce podrzędne, — polacy zamiast podziękować za tę jego szczerłość, tak rzadko ujawnianą, dają się, krzywią i wyrażają wreszcie... niezadowolone. I gdybyż przynajmniej na tem się kończyło! Gdzież tam! Myśmy już tak zatracili w sobie, nie już szacunek dla swojego „ja“, ale najprostszy zmysł samozachowawczy, że zamiast żydowi odpowiedzieć z godnością: dobrze kochanku: więc zbierzemy teraz wszystkie te siły, z jakich nas nie zdążyłeś jeszcze ograbić, zbierzemy je i postaramy się o zamianę ról; zamiast postawić nowy jakiś program ucziwej walki i rozumnej pracy, — zamiast *przejrzeć* wtedy przynajmniej, kiedy nam to straszne bielmo z oczu zdzierają już nie „antisemici“, ale żydzi sami — my przed żydem płaszczyliśmy się dziś nawet, żebrząc nieledwie jego łaski!

Ależ to być nie może! — odpowiecie. Ależ tak jest. powtarzam... Czytasz i oczom swym nie wierzysz. Zdaje ci się bowiem, iż z każdego wiersza słyszysz nie oburzenie, lecz potulną, poddańczą, rzekłbym, prośbę: bracia mojżeszowi! wyznaczcież nam w tym kraju jakieś lepsze, korzystniejsze miejsce, boć my i dzisiaj nawet uważamy was za szlachetnych współobywateli! Wy nas nie wypuściecie z swej łaski i opieki — nieprawdaz?

Zaiste, słysząc to, żyd może klaskać, podskakiwać z radości i winszować sobie owoców swej roboty. On to bowiem tak nas potrafił zgangrenować moralnie, tak umiał zabić w nas poczucie godności, że nawet wtedy, kiedy zobydza, bezczęści i szarpie imię polskie, — polak płaszczy się przed nim, ofiarując uczucia, z których żyd się śmieje, natrzęsa, na które plwa cynicznie.

Ha... chyba to wszystko dzieje się w imię tego p o s t ę p u, na cześć którego jeden z życzliwych czytelników, taką przesłał mi odę:

Gdzie rzuć okiem, Żydzi! Żydzi!
Ale wara szydzić sprośnie!
W tem się p o s t ę p wieku widzi...
— Mnie z radości serce rośnie! ...

Bo cóż szlachta dzisiaj znaczy?
Czas przeżyła swój — i basta!
W ulu — truteń czem próżniaczy?
Szlachta — martwa, zgniła kasta!

„Przesąd“, przeszłość, jak dwie zmyry
Pierś jej gnioł... Honor, cnota,
Imię! — Szlachta naród chory.
Dziś — p o s t ę p u era złota!!

Postęp sztandar dziś wywiesza
Nam z dewizą: b ó j o ż y c i e
Za nim mądra Żydków rzesza
Idzie trzeźwo, gdy wy... śnicie!

Rubelnacher — to mi homo!
On nie bawi się w mamidła!
Dokąd dąży, to wiadomo...
Ideały — rzecz przebrzydła!

Gdy Żydowi syn się rodzi,
Pal dytyramb! Pal od ucha!
— Lecz.. sza! Nie drwij Pan Dobrodziej.
Bo pan Katzenthal podsłucha...

Dla miłego, bratku, chleba,
Przytrzymaj te szlacheckie rogi!
Grosza trzeba, chleba trzeba,
A grosz trudny, a chleb drogi!

Gdy się szlachcic z Ryfką żeni,
Lub szlachcianka Sruła złapie,
Piszcie ody, wy, natchnieni!
Niech zlorzczą temu... gapie!

Literacie! literatko!
Powieść piszesz?... Pomnij sobie:
Bohaterką piękną, gładką —
Sura, Chaja jest w tej dobie!

Z Halką, Zosią — sza! Bo siaseo
Już gotowe!... Panny z kasty?...
To wygląda blade, płasko!...
Już przejadły się te Piasty!

Żyd — co prawda — kat z Golgoty,
Ale postęp plwa na waśnie!
Chrystus?... Furda! Cielec złoty,
To — Bóg! Mistrz tak uczy właśnie!

Więc niech żyją Ieki, Jojny!
Bo to naród postępowy,
Możny, sprytny i dostojny...
Goje! Schylcie przed nim głowy!

Rada mądra i jedyna!
Nazwa kraju? Ot czeże słowo!
Niechaj będzie... Palestyna!
Czas już przecie myśleć zdrowo!...

Szlachcic — ale postępowy.

Tak się podpisał; a z kąd on się wziął, taki śmiały,
wymowny, a taki naprawdę postępowy? Z kąd czerpał
natchnienie dla swej muzy?

Ha, kto wie... może z jakichś organów *konser-*
watywnych — stosownie do potrzeby i okoliczności...

Kamienny.

Z CAŁEGO SWIATA.

Dobro bliźniego, państwo Aronostwo Rudzi i eksport kobiet na wschód. — Ostrzeżenie dla pięknej połowy rodzaju warszawskiego. — Usługa za usługę. — Cavour i Bęc. — Prześladowanie Niemców przez Słowian. — Gwałtowność narodu francuskiego. — Historia o ministrze wojny, kałamarzu z atramentem i białej kamizelce pana Grewego. — Bezczelność chińska. — Sara Bernhardt w Brazylii. — Drugi tom „Pamiętników” Granta i „Kalendarz Wieku”. — Wyjazd wygnanych książąt z Francji. — „Opinie” o trójcesarskim przymierzu. — Mowa księcia Aleksandra bułgarskiego i jego obecne położenie.

Przedewszystkiem dobro bliźniego... zwłaszcza gdy ten bliźni do płci nadobnej należy. Otóż, strzeżcie się piękne panienki i niewiasty! Ajenci są w Warszawie! Ale jacy ajenci!...

Rzecz się tak ma, że we Lwowie policja przytrzymała niejakiego p. Arona Rudera, w ulg o Rudego, wraz z jego małżonką, zącą parę, która trudniła się, ni mniej ni więcej, tylko handelkami kobiet, które wywoziła na Wschód, mianowicie do Aleksandryi i Bombaju. Handelek ten prowadzony był widać na zasadzie praktykowanej przeważnie przez pewne nasze sfery handlowe, do których szanowni państwo Aronowie bezsprzecznie należą: liczone w nim na częste zyski nie zaś na grube, gdyż 19 letni okaz, zapewne nieszpety, l o c o Aleksandrya, kosztował 50 lirów!... Aby handel szedł! Początkowo negocjant pozostawał w stosunkach z pierwszorzędnymi firmami miejscowymi, a według własnego zeznania miał agentów wszędzie, nawet... w Warszawie.

No, ostrzegłem kogo należało; osoby ostrzeżone mają teraz wóz i przewóz; jeżeli się więc która z nich znajdzie niespodzianie w haremie którego naprzykład z baszów albo i samego wicekróla egipskiego, to już sama sobie winę przypisze.

Szczęśliwy jestem, że zrzucił przecie z serca ten ciężar i opublikowałem powyższe ostrzeżenie, które dopóki tkwiła w głębi mej jaźni, sypiać po nocach nie dało. Spo-

dziewam się, że pięknej połowie naszego rodzaju warszawskiego oddałem nie lada usługę, za którą nie nie żądam — oprócz wzajemności.

Może tedy będzie jako łaskaw wytłómaczyć mi, jakim sposobem, za pomocą jakiego procesu fonetycznego czy innego, z włoskiego Cavour'a, mógł się zrobić B e n z (czytaj: bęc!) niemiecki. Bo że z Kippirniigga powstał Kopernik, no, to jeszcze jako tako wygląda, ale ten B e c... Wprawdzie widziałem niedawno szereg rysuneków, dzieściu jeżeli się nie mylę, w których przez bardzo nieznaczne zmiany, przeprowadzone było przejście od kufła z piwem do niemca z fajką, — ale to zawsze co innego: kufel i niemiec to dwie istoty będące z sobą w ścisłym związku duchowym, kiedy tymczasem B e c i C a v o u r!... A jednak Cavour był Niemcem, mimo francuskiego nazwiska a włoskiego pochodzenia; — był Niemcem, skoro Niemcy tak chcą — i basta! Już podobno były wysłane za nim listy gończe, ale filut, francuzo-włoch-niemiec urządził nogę na tamten świat, gdzie podobno listy gończe pruskie nie mają waloru. Układy atoli w tej mierze już się toczą i nie ulega naturalnie wątpliwości, że pomysłnym zostaną uwieńczone skutkiem.

Przecież ta biedna, uciskana przez Słowian narodowość niemiecka, musi się ratować jak może. Niedawno temu Serbowie dopuścili się tego barbarzyństwa, że czterdziestu kilku Niemców — tak! .. Niemców!... — wypędzili z Belgradu, za taką bagatelę, iż byli lotrami z pod ciemnej gwiazdy. Ci barbarzyńcy Serbscy zapomnieli, że wypędzenie złodzieja lub rozbójnika Niemca przez Słowian z ziemi Słowiańskiej, jest i pozo stanie nazawsze czynem d z i k o ś c i, podczas gdy wyrzucanie przez Niemców Słowian z ich prastarej siedziby jest aktem najwyższej cywilizacyjnym. Słusznie też w pismach niemieckich powstał krzyk na Belgradzkie okropności, — tem okropniejsze, gdy się je porówna z ojcowskim postępowaniem eksterminacyjnym z ludnością z pod Kruszewicy i Gniezna.

Bodaj to cywilizacja i łagodność niemiecka! Francuzi naprzykład, to już zupełnie co innego, to naród gwałtowny i grubijański. Przed kilkoma dniami tak się pokłócili na radzie ministeryalnej, że Boulanger, choć to co prawda minister od wojny, tak się uniósł iż palnął swoją teką o stół ministeryalny, przewrócił ministeryalny kałamarz i ministeryalnym atramentem obryzgał białą kamizelkę samego pana prezydenta republiki, Grewego. Gwałt się zrobił wielki! Kamizelka bowiem nie była jeszcze bardzo pocerowana, i mogła kilka lat służyć prezydentowi, który też, słusznie rozgniewany, chciał wojennemu ministrowi dać abszyt; ale Boulanger nie w ciemię bity; wracając do domu, wstąpił do apteki i kupiwszy proszku szczawikowego za trzy grosze, posłał go prezydentowi. Proszek zrobił swój skutek — kamizelka wybielała napowrót, a Boulanger pozostał ministrem i przeprosił się ze sponiewieraną teką. Tym razem więc jakoś wszystko szczęśliwie się skończyło!

Albo te chińczyki!... cóż to za nacya zarozumiała a bezzelna! Ot naprzykład taki Czeng-Ki-Kong, generał i członek ambasady chińskiej w Paryżu, pozwolił sobie przed kilkoma dniami w nadsekwanskiej stolicy i w nadsekwanskiej mowie mieć odczyt, w którym porównywał poglądy (mianowicie pod względem pedagogicznym) panujące w Azji, z poglądami europejskimi i powążył się utrzymywać, że w Azji daleko wyżej stoi i szersze jest zamięłowanie pokoju aniżeli w Europie. Jakie zuchwałstwo u takiego grubego azyaty! Ciekawym kto to więcej nad Europę napsuje prochu i ludzi nazabija jedynie w celu utrzymania powszechnego pokoju?... Zajrzyj pan do statystyki, panie Czeng-Ki-Kong, niema jak statystyka! To panie, nauka, która pana wszystkiego nauczy, a ma tylko tę jedną wadę, że jej jeszcze dotąd niema; ale to nic nie szkodzi; zawsze daty statystyczne to grunt!

Radbym poznać dane statystyczne co do interesu Sary Bernhardt, która nie chcąc wstępować w mocno już wydeptane ślady swych koleżanek i rywalek, puściła się po laury i... franki nie do północnej ale do południowej Ameryki. Stolica Brazylii, Rio-Janeiro, umiała ocenić honor jakim ją ex-zona pana Damalé zaszczyca; wysłała naprzeciw niej kilka deputacji, a za niemi tłumy swych mieszkańców. Entuzyaści brazylijscy chcieli podobno nawet wyprządzi maszynę wiozącą panią Sarę i sami od ostatniej stacyi przyciągnąć ją na dworzec stołeczny; ale veto położył maszynista, który nie wiedząc którądy para uchodzi z improwizowanych lokomotyw, nie chciał się podjąć kierunku nad entuzjastycznym pociągiem.

Świetnie zatem zapowiada się interes Sary, ale świetniejszy jeszcze, a nadewszystko spokojniejszy i pewniejszy interes robi wydawca pamiętników generała Granta, któ-

rych już drugi tom się ukazał, o wiele bardziej zajmujący i ważniejszy od pierwszego. Abonentów zebrało się ni mniej ni więcej jak pół miliona, a ile się jeszcze obok tego rozprzeda po za abonamentem! Kocham moją starą Europę i dumny jestem z tego że jestem Europejczykiem — ale wyznać muszę, iż o ile wiem, żadna w Europie książka nie rozchodzi się w takiej masie egzemplarzy, — żadna; ani nawet... „Kalendarz Wieku“!...

Wyjazd z Francji książąt skazanych na wygnanie nie wywołał ważniejszych demonstracji. Hrabia Paryża sam zalecił spokój i powagę swoim stronnikom; skończyło się więc na tem, że w rezydencji hrabiego, zamku Eu, złożyło wizytę pożegnalną kilka tysięcy osób, między którymi około 300 posłów i senatorów. Najgłośniejszym stosunkowo był odjazd księcia Wiktora Bonapartego; zwolennicy jego, w chwili kiedy ruszał pociąg kolei żelaznej unoszący go na wygnanie, krzyknęli: „Niech żyje cesarz“! — obecni republikanie odkrzyknęli: „Niech żyje Rzeczpospolita“! i znów koniec na tem... Najspokojniej, zupełnie pocichu wyjechał książę Napoleon, lubo i on przed odjazdem otrzymał mnóstwo odwiedzin.

„Opinione“ włoska twierdzi, iż rozpoczęły się rokowania w sprawie trójcesarskiego przymierza, które zawiązane w Skirmiwicach, miało trwać do roku 1887. Dzienniki berlińskie powtarzając tę wiadomość bez żadnych komentarzy, dodają tylko uwagę, że dotąd nie było wiadomo, iż między cesarstwami istnieje formalny traktat, z oznaczeniem terminu jego trwania. Zresztą nie ulega wątpliwości, że po zjeździe wspomnianym trzy cesarstwa w wielu razach postępowały zupełnie zgodnie, ale że zachodziły wypadki, w których poglądy ich i postępowanie różniły się od siebie znacznie. Rewelacja więc „Opinione“, o ile jest ciekawa, o tyle wymaga potwierdzenia.

Z mowy księcia Aleksandra bułgarskiego, wypowiedzianej przy otwarciu Zgromadzenia narodowego, mają być niezadowolone sfery rządzące nie tylko w Petersburgu ale i w Stambule; lubo zatem przebieg posiedzeń Zgromadzenia odbywa się spokojniej niż się spodziewano, lubo adres Zgromadzenia w odpowiedzi na mowę tronową dalekim jest od zachcianek królewskości, których się po niem obawiano, to jednak położenie księcia w Bułgarii, która mu przez swych reprezentantów dała zupełne wotum zaufania, jest bardzo trudne i wymagające nadzwyczajnej bystrości i taktu politycznego.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Konsekracja nowego kościoła. W dniu 29 b. m. odbyła się konsekracja kościoła Św. Piotra i Pawła w Warszawie. Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 8 rano, t. j. z chwilą przybycia J. E. Arcybiskupa warszawskiego powitanego przez duchowieństwo u wrót maleńkiej, dawnej świątyni. Najdostojniejszemu Arcypasterzowi, w charakterze archidyakona asystował ks. Roch Filochowski, kanonik katedralny warszawski, a akt konsekracji zakończył się otwarciem podwoi kościoła, krótka do ludu przemową naszego Arcypasterza i odprawieniem, przez tegoż dostojnika kościoła, Mszy Św. czytanej. Po przemówieniu zaś z kazalnicy miejscowego proboszcza ks. Seroczyńskiego, który w wymownych słowach — streściwszy najpierw historję budowy nowej świątyni — wyraził wdzięczność dla wszystkich, którzy się przyczynili do tego dzieła, nastąpiło pierwsze tutaj uroczyste nabożeństwo.

Tłumy, ludu otaczające dookoła kościół, towarzyszyły tej pięknej i wspaniałej uroczystości, radując się serdecznie widokiem nowego domu Bożego, którego samo wzniesienie w tak dziwnie krótkim czasie i przy tak chętniej ofiarności publicznej, zdaje się być żywym i wymownym protestem przeciw wszelkiej robocie różnych materialistycznych i bezwyznaniowych pseudo-naukowych proroków, usiłujących wydrzeć ludziom to, co w skarbcu ich ducha nieśmiertelnego najdroższem być powinno.

Jeszcze o perkal. Aż przez siedm numerów „Dziennika Łódzkiego“, podpisujący się jako wydawca tego pisma, a zarazem były — o ile nam wiadomo — dyrektor zakładów Scheiblerowskich, pan Stefan Kossuth — ciągnął swoją odpowiedź w znanej już czytelnikom „Roli“ sprawie szerokości, czyli właściwie w sprawie „kureczenia się“ perkalu. Przeczytaliśmy tę odpowiedź od początku do końca i żałujemy bardzo, żeśmy się z niej nie a nic nowego nie dowiedzieli. Pan Kossuth rozprawia tu w sposób równie nużący jak dziwnie powierzchowny o wszystkim, tylko nie o tem co właściwie wywołało spór. Jest tutaj

naprzykład mowa o kierunku „Roli“ nieprzyjaznym aż do „krańcówości“ dla żydów i dla Niemców, gawędzi też pan Kossuth, powtarzając za drugimi stare, utarte a pełne nonsensów komunały o „uspółecznieniu“ żydów i „assymilacji“ Niemców, mówi również szeroko o stosunku „Dziennika Łódzkiego“ do prasy warszawskiej, — wreszcie o wielkich jakoby zasługach, jakie firma Scheiblerowska (która mówiąc nawiasem milionów swoich nie sprowadziła z Ameryki lecz wydobyla je z „barbarzyńskiego“ społeczeństwa polskiego) położyła dla kraju i t. d.; — tymczasem wszystko to razem wzięte, niema żadnego zgoła związku z kwestyą nadzwyczaj zresztą prostą i jasną.

Bo i o cóż tu idzie? Nie o to czy kierunek „Roli“ podoba się lub nie podoba „Dziennikowi Łódzkiemu“ i jego wydawcy, nie o to także, jak w tym razie, czy żydzi i Niemcy mogą się „zasymlować“ lub przeciwnie, nie o to wreszcie czy p. Kossuth uważa „dom“ i „rodzinę“ Scheiblerów za polską, za niemiecką, czy za chińską w końcu, lecz o to mianowicie, czy firma pragnąca uchodzić za „poważną“ i obracającą milionami, o b o w i ą z a n ą jest dawać publiczności tyle towaru za ile go sprzedaje? Nam się zdaje że tak. Jeżeli więc firma Scheiblerowska na sztukach perkalu wychodzącego z jej zakładów wypisuje najwyraźniej, że szerokość tego perkalu wynosi 24 werszki, jeżeli dalej taką samą cyfrę stawia swym nabywcom w rachunkach, a tymczasem perkal ten trzyma w rzeczywistości (zawsze na szerokość) *tylko* 21 i $\frac{2}{3}$ werszka, to jakże to nazwać? Chyba... niedomierzaniem. Wprawdzie p. Kossuth opowiada nam i o tem, o czem zresztą już także słyszeliśmy, że perkal „kureczy się“ podczas fabrykacji; ale powtarzamy znowu: dla publiczności jest to rzeczą zupełnie obojętną, co się dzieje z towarem gdy go piorą, bielą etc., byleby tylko dostawała go tyle, ile ma wypisane na sztukach, ile jej podają w rachunkach i za ile ostatecznie płaci. Jeżeli zresztą, jak i o tem już poprzednio wspominaliśmy, inne fabryki i to także łódzkie („Heinzel i Kunitzer“) na owe „kureczenie się“ perkalu n a d l i c z a j ą z góry właściwą ilość werszków, to dla czegoż ta sama manipulacja fabryczna nie mogłaby być praktykowaną w zakładach Scheiblerowskich? Są to rzeczy tak proste i logiczne, a jednak pan wydawca „Dziennika Łódzkiego“ potrzebował zająć aż 34 szpalt swego pisma na „Odpowiedź“ która w rezultacie nie nie odpowiedziała!

To też nie myśląc wcale wdawać się nateraz z p. Kossuthem w polemikę ani co do programu i kierunku „Roli“ ani co do programu i kierunku „Dziennika Łódzkiego“, nadmieniamy jedynie że dopóki 21 $\frac{2}{3}$ nie będzie znaczyło to samo co 24, dopóty zarzut nie d o m i e r z a n i a uczyniony firmie Scheiblerowskiej, choćby w szereg jej obrońców, zamiast jednego stanęło stu p. Kossuthów i sto „Dzienników Łódzkich“ czy nie łódzkich, — nie będzie mógł być słusznie ani logicznie osłabionym.

Najobszerniejsze słowem techniczno - społeczno - etyczno - filozoficzne rozprawy na temat owej nieszczęsnej szerokości perkalu mogą tylko „firmę“ bardziej kompromitować, lecz nigdy chyba usprawiedliwić manipulacji według której daje się 21 $\frac{2}{3}$ za 24...

Z Poznania piszą do dzienników tutejszych: U hr. Zamoyskiej w Kurniku kształciły się dotąd (o pożytecznym tym zakładzie podaliśmy w swoim czasie bliższe szczegóły — w „Listach z Poznania“) młode dziewczęta, pod kierunkiem doświadczonych gospodyń w zakresie domowego i ręcznego gospodarstwa. Rząd nakazał kierowniczkom, ażeby w przeciagu ośmiu dni zaniechały dalszej pracy około kształcenia tychże dziewcząt, które mają być w tym terenie z zakładu rozpedzone.

Widocznie więc nawet polskie bigosy i zrazy zawijane muszą uledeć „sile przed prawem“ jako pierwiastki grożące Niemcom — spolonizowaniem.

W dalszym ciągu. Po Komorowie, wsi nabytej w Księstwie Poznańskim na cele kolonizacyjne, przyszła kolej — jak donosi „Kuryer Warszawski“, i na Prusy zachodnie. W tych dniach nabył rząd z tej prowincji wsie Dolniki i Taneszkę za cenę 228,000 marek. Majętność ta była własnością p. Witolda Lubieńskiego, zięcia p. Nasierowskiego z Oczkowiec.

Mieliżbyśmy i teraz jeszcze sami a tak skutecznie dopomagać Niemcom w ich celach?!

Z prasy. „Przegląd Katolicki“ pomieścił obszerniejszy a bardzo dobrym i wytrawnym piórem skreślony rozbiór nagrodzonego przez pewną klikę „liberałów“ warszawskich dramatu pana Kozłowskiego, p. t. „Albert wójt krakowski“. Utwór ten, jak o tem mówiliśmy już w „Roli“, tem się głównie, jeżeli nie jedynie, odznacza, że jest w nim zozydzony biskup katolicki — i słuszną też wobec tego autor artykułu w „Przeglądzie Kat.“ czyni w końcu uwagę, że najkardynalniejsze wady u w i e Ń c o n e g o na konkursie dramatu wypływają z tego „ducha nowego“, który jest właściwie starym duchem fałszu, duchem nienawiści do Kościoła, duchem wyuzdanego materializmu, duchem wreszcie przewagi racji mocniejszego nad wszelkimi prawami moralnymi.

Nowości wydawnicze. Z powodu konsekracji kościoła

Św. Piotra i Pawła na Koszykach jaka się odbyła w dniu 29 b. m. ukazała się broszurka, zawierająca bliższe szczegóły, tak o powstaniu samego kościoła, jak również o jego fundatorach. Broszurka nosi tytuł: „Pamiętnik konsekracji kościoła świętych apostołów Piotra i Pawła w Warszawie“ i jest ozdobiona czterema drzeworytami.

W Kijowie wyszedł zbiorek „Poezycy“ D-ra J. Długoborskiego.

Ze sztuki. Na wystawę Towarzystwa zachęty sztuk pięknych przybyło płótno większych rozmiarów pędzla Henryka Siemiradzkiego p. t. „Śmierć męczeńska św. Tymoteusza i jego małżonki“.

Z teatru i muzyki. Na poranku benefisowym pani Ludowej przedstawiono nową jednoaktówkę pana Gawalewicza p. t. „Figiel Benwenuta“. Powiemy o tym wysoce niesmacznym figlu pana G. parę słów—na innym miejscu.

W pierwszych dniach b. m. ma być wystawioną na scenie warszawskiej nowa komedia p. Bałuckiego p. t. „Piękna Żonka“.

Nowe Towarzystwo. W Jarmolińcach, w gub. podolskiej, zawiązało się Towarzystwo miłośników koni. Towarzystwo, powstałe z inicjatywy hr. Adama Orłowskiego, ma na celu podniesienie hodowli koni na Podolu, przy pomocy wystaw peryodycznych i wyścigów.

Zmarli: Ś. p. Jan Juszkiewicz, filolog, znany z prac nad językiem litewskim — zmarł w Kazaniu w 66 roku życia.

Ś. p. Anna Libera, znana w literaturze pod imieniem Anny Krakowianki — zakończyła życie w Krakowie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

1 Lipca 1886 r.

Z rynków zagranicznych niema wiadomości ani nowych ani wogóle ważniejszych. Wszędzie zaznaczają usposobienie chwiejne i niepewne. W Gdańsku i w Teruniu ceny utrzymały się na poziomie zeszłotygodniowym.

W Gdańsku za pszenicę dobrą, nie wyborową jednakże płacono 7 rs. za korzec.

Na targach warszawskich usposobienie nie uległo zmianie.

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono 7.00—7.10 średniej dobrej 6.75—6.80, średniej 6.60—6.70, ordynaryjnej 6.00—6.20; Żyto wyborowe płacono 4.90—5.00 rs. za korzec, średnie 4.75—4.80, ordynaryjne 4.60—4.65. Owies sprzedawano po 3.15—3.80 korzec stosownie do gatunku.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 108—114 kop. za pud, średnią 103—105, ordynaryjną 90—93. Żyto wyborowe 80—83, średnie 78—80, ordynaryjne 73—75. Jęczmień 80—85; Owies wyborowy 99—100, średni 95—98, ordynaryjny 85—87.

W handlu okowitą nie zaszła żadna zmiana. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła w ostatnich dniach 23½ marek za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec 2.64—2.65 w sprzedaży hurtowej, w detalicznej o parę kopiejek wyżej.

Na targu Pragskim ceny wołów i w tygodniu ubiegłym były również wysokie, a na rynkach żywnościowych ceny produktów, wogóle biorąc, niezmienione.

Od Redakcyi „Roli“.

Pragnąc, tak świeżo zakładającym się jako też istniejącym już dawniej, prowincjonalnym sklepem polskim — przyjść z praktyczną pomocą, — oświadczamy, iż wszelkich informacyj, dotyczących zawiązywania bezpośrednich stosunków z hurtowymi składami i fabrykami chrześcijańskimi w Warszawie, udzielamy najchętniej interesowanym na każde ich żądanie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Francisz. Łub. jak również pani R. S. w Bed. p. p. Lisic. w Skier., Kl. B. w K., Star. w P. i Rz. w War. — Za życzliwość i zjednanie nowych abonentów dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. Szp. w Klucz. — Prosilibyśmy najuprzejmiej o bliższe wiadomości dotyczące świeżo otwartego sklepu chrześcijańskiego. Fakt wiadomy zużytkujemy.

T. R. P. w Londynie. — Zrobilibyśmy to najchętniej, ale nie możemy.

Pan A. K. — Dziękujemy uprzejmie, pomieścimy chętnie.
P. Koz. w Ros. — Owszem, będzie.
Semicie. — Ta właśnie złość i „wzrastające oburzenie“ łaskawych panów jest dla nas i pouczającą i... zachęcającą wskazówką.

OFIARY.

Na budowę nowego Kościoła na Pradze złożyli:

P. p. Stanisława, Natalia i Antoni Blikle z Warsz. rs. 1 kop. 50; Maryanna rs. 1; ks. Feliks Rymkiewicz z Kret. rs. 2; p. Jan Wakuleczycki z Bersz. rs. 3. p. Andrzej Podberezki z Jał... kop. 80.

Reklamy i Ogłoszenia.

Marszałkowska Nr. 65
(nowy 139).
JUBILER Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JOZEFA BETCHER, Marszałkowska 65 (nowy 139)**, sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-27)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: **Dywany** najrozmaitsze, **Serwety, Chodniki, Koldry, Dery** i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, **Kretony** Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej

S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.

S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,

S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „**Magenta**“, doskonałe a tanie.

Polecają: Składy **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:

Senatorska 32.

Filia: Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

DYWANY, SERWETY, CHODNIKI PERSKIE ANGIELSKIE I KRAJOWE

w wielkim wyborze, najtaniej w fabrycznym składzie pod firmą „**WSCHÓD**“

Z. KLITYNOWICZA

ul. Mazowiecka Nr. 16, wprost Erywańskiej.

Skład w podwórzu.

MAGAZYN

12-9

ROMUALDA KRASUSKIEGO

w Hotelu Brühlowskim

ma zaszczyt zawiadomić Jaśnie Wielmożnych Panów, iż zaopatrzył się w materiały specjalnie na ubrania wyścigowe a w szczególności na spodnie do konnej jazdy.

TABACZNA FABRYKA W. G. PATKANOWA w St.-Petersburgu

ma zaszczyt powiadomić Szanowną Publiczność i pp. Handlujących, iż korzystając z dobroci Diubeków ze zbioru 1885 roku, znacznie ulepszyła **Papierosy Diubec Prima, Diubec Fort, Diubec Choisi, Diubec Moyen**, w cenie rs. 1 za 100 sztuk, tak, że gatunki te znacznie są wyższe w dobroci, w stosunku do ceny; poleca również znacznie ulepszone tytonie „**Erzerum**“ od ceny rs. 1 do rs. 12 za funt. (6-6)

Główny Skład Wyrobów Fabryki ŻYRARDÓW

w Warszawie, ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 55

I SKŁAD DETALICZNY ŻYRARDOWSKI

na Tlomackiem Nr. 1, róg Bielańskiej,

POLECAJĄ:

Płótna bielone, kreasowe i surowe, we wszelkich gatunkach i szerokościach.

Stołowe garnitury z 6, 12, 18 i 24 serwetami jacquard i adamaszkowe

Serwety do herbaty białe, z kolorowym brzegiem, kolorowe, czysto lniane i jedwabne, z odpowiednimi serwetkami deserowymi.

Serwety „Canevas“ w rozmaitych wielkościach i kolorach materiał „Canevas“ do wyszywania, na łokcie.

Ręczniki jacquard i adamaszkowe, ściereczki do kurzu w wielkim wyborze.

Chustki płócienne białe, kolorowe, batystowe, z kolorowym brzegiem i fularowe.

Drylichy na materace i rolety, płóciuka na powłoczki, Wantuchy, worki do zboża, płótno nieprzemakalne na opony.

KOSZULE DAMSKIE dzienne i nocne z płótna, perkalu i batystu francuskiego, podług modeli paryskich wykończone, od skromnych do najbogatszych.

Kaftanki neglizłowe, matinées, pantolony i spódnice z rozmaitych materiałów na wszelkie ceny.

Koszule męskie płócienne i z madapolamu, z kołnierkami i mankietami lub bez tychże.

Koszule kolorowe, koszule nocne płócienne i kretonowe.

Kalesony kreasowe, dymkowe i dryliskowe.

Mankiety i kołnierzyki w najnowszych deseniach i wszelkich wielkościach.

Kapy na łożka, wałowe, pikowe i guipurowe.

Koldry watowe, atlasowe, jedwabne i wełniane w rozmaitych kolorach, z monogramami.

Koldry wełniane, pluszowe, derki do podróży.

Firanki tiulowe, szwajcarskie, angielskie, francuskie, białe, crème i kolorowe, w oknach odpasowanych, od rs. 5 kop. 50 począwszy, jakoteż i na łokcie, Story, Vitrages i serwetki Antimacassar, w bogatym wyborze.

Szyrtyngi, madapolamy, chiffony, perkale, dymki, pikl, barchany flanele krajowe i zagraniczne.

Victoria Lawn, batysty prawdziwe, tryminki, hafty, koronki.

Kompletne wyprawy od rs. 250 do rs. 5,000.

Wielki wybór dreliszków i innych materiałów na ubrania letnie męskie. Płócienka, Kretony, Zefiry, Satynki, Krepy angielskie i perkaliki od 9 kop. począwszy.

Cenniki i próby wysyłają się na życzenie bezpłatnie. Zamówienia listowne na prowincję uskuteczniają się ile możności pierwszą pocztą, za nadesłaniem gotówki lub za zaliczeniem.

Zarządzający Składem Żyrardowskim **L. Bułakowski.**

(2-1)

GUSTAW KOCH

Marszałkowska Nr. 138.

Wyroby Koszykarskie, Galanteryjne
i Wózki dziecinne.

5-2

HERBATA KIACHTYŃSKA

nadeszła świeżo do handlu firmy

W. LEWANDOWSKIEGO

Warszawa, 24 Chmielna.

Na prowincję kosztą przesyłki od 5-ciu funtów ponosi firma,
a od 10-ciu daje i rabat.

3-3

SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-5

Tarnowski, Richter, Klippel.

Skład Obić Papierowych, Cerat, Rolet i Gzemsów

przy ulicy Miodowej Nr. 15,

POD FIRMA

S. JANOWSKI

Nie spekulując reklamą, mam honor zwrócić uwagę Szanownej publiczności na wielki wybór obić w najlepszym gatunku i po prawdziwie niskich cenach.

(12-8)

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka

(52-26)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Podwale Nr. 3.

**Skład Win, Delikatesów,
(12-7) i Towarów Kolonialnych**

E SZPĄDROWSKIEGO

dawniej T. Tock

Poleca wielki zapas Win Węgierskich, Francuzkich, Burgundzkich, Reńskich i Szampańskich, Likierów i Wódek zagranicznych. (Telefonu Nr. 220).

Podwale Nr. 3.

**Magazyn Ubiorów
MEZKICH
ROMUALDA KRASUSKIEGO**

ulica hr. Kotzebego, Hotel Brühlowski.

Donosi, iż otrzymał na bieżący sezon trzy wielkie transporta kurtów z najcenniejszych fabryk w Europie, mianowicie z Angielskich, Francuzkich i Belgijskich.

Magazyn asortowany w najprzedniejsze gatunki nowości, o otrzymaniu których ma honor zawiadomić J. W-nych Panów, odznaczających się w wymaganiach swoich wyższą elegancją i smakiem. (12-9)

FABRYKA ORGANÓW

L. BLOMBERG i SYN

Warszawa. Leszno, 61 nowy.

Buduje organy najnowszych, ulepszonych systemów, od małych do największych. Obecnie wykończą organy systemu stożkowego o dwóch manualach z pedalem, które po wykończeniu będą do sprzedania. 4-3

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.**
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali. (13-12)

WSZELKIE PRZYBORY do

PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY, POLOWANIA,
PŁASZCZE NIEPRZEMAKALNE DLA DAM I MEZCZYŹN,
KURTKI I SPODNIE SKÓRZANE, KALOSZE, PARASOLE,
PODUSZKI, PUGILARESY, PORTMONETKI, WORECZKI,
TEKI i PORTFELE na PAPIERY (52 46)

poleca **FABRYKA i MAGAZYN
T. L. BREYMEYER, Warszawa,**
Królewska Nr. 1 (róg Krakowskiego-Przedmieścia).

PASY PARCIANE 49-21

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),
„dom dawniej La Ferme“.

!!! ZAWIADOMIENIE !!!

Z HANDLU

L. WRÓBEL,

w gmachu Starej Poczty,

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE Nr. 27.

Sklep powyższy na obecną porę zaopatrzoną został we wszelkie Nowalje, Delikatesy, Towary kolonialne

**HERBATĘ, KAWĘ, CUKIER,
WINA ROSSYJSKIE,**

oraz we wszelkie artykuły śpiżniane jak: Sery, Buljony, Oliwę Nicejską najlepszą, Sardynki, Śledzie pocztowe, Ocy, Musztardy, Konfitury, Czekolady, Ryże, Makarony, Tapiokę, Sago, Arro-wrotmanę, Krupki perłowe, Mąkę Kruceczatkę, Masło codziennie świeże, znane ze swej dobroci, oraz solone i tym podobne towary i takowe w najlepszym gatunku i po umiarkowanych cenach najuprzyjemniej poleca Szanownej Publiczności.

Uwaga. Gmach Starej Poczty na Krakowskim-Przedmieściu stanowi **JEDYNY** adres firmy.

6-3

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

BRACI HENNEBERG (26-22)

SKŁADY: Kraków - Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.
Róg Krak.-Przed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerow.
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykonania.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane

MAGAZYN MEBLI (6-5)

pod firmą

Jan Tarnowski i S-ka

Królewska Nr. 29, b. pałac Hr. Łubieńskich.

Posiada wielki zapas mebli po cenach bardzo umiarkowanych — z czem polecamy się Szanownej Publiczności.

DETALICZNO-HURTOWY

Skład Wyrobów Tabaczych

PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

Poleca wielki wybór cygar, tytoniu i papierosów z wszystkich fabryk rosyjskich i miejscowych, oraz gilzy własnej fabryki z prawdziwej francuzkiej bibułki „ABADIE“.

Dla P. P. Handlujących odstępuje towar na najkorzystniejszych warunkach.

Cenniki na żądanie franco. (10-9)

Treść numeru. Z teki zacofańca III. — Przegląd spraw ziemiańskich — Francya żydziła (d. c.) — Listy z Galicji. — Z pola wiedzy. — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Otiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Romans awanturnika (Nowella) d. c.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 18 Іюня 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)